

Monsieur Lebrun uroczy nie jest

Pan Lebrun zdecydowanie nie potrafi się przystosować. Nie rozumie, że przede wszystkim ma być miło, uroczo i sąsiadko. Nie chce uczestniczyć w dzielnicowym Świącie Chleba. Nie fascynuje go cywilizacyjny postęp, pieczołowicie opisywany w coraz to nowszych mediach. Zamiast tego nachodzi Bogu ducha winnych sąsiadów i wypytuje o napis.

Napis, wygrawerowany na ścianie windy przez anonimowego sprawcę, mógłby wydawać się kluczowym elementem sztuki Géraalda Sibleyras'a, skoro zyskał zaszczytne miano jej tytułu. Jednak czy niewybredne porównanie „Lebrun = chuj” może mieć aż tak strategiczne znaczenie? Niekoniecznie. Napis to tylko zapalnik, który zdetonował bombę tykającą już od tak dawna, że wszyscy zdążyli się już przyzwyczaić, jak do tykającego zegarka. Napis to punkt wyjścia i punkt odniesienia, ale dramaturgię tego spektaklu tworzą dopiero jego konsekwencje.

Lebrun uparcie prowadzi prywatne śledztwo, którego celem jest wykrycie tajemniczego wandalą i skłonienie go do usunięcia napisu. Ale rozmowy z sąsiadami, zamiast wieść prosto do rozwiązania zagadki czy chociażby naprowadzać na konkretne tropy, rozgałęziają się w dygresje, które odsłaniają coś zupełnie innego – drugie oblicze osiedla i jego mieszkańców. Okazuje się, że pod sympatycznym tonem głosu, przyjaznym słowem i grzecznym uśmiechem kryje się złośliwy grymas i przewracanie oczami. W imię dzielnicowej przyjaźni i miłej atmosfery każdy przejaw niesubordynacji i odstawiania od reszty trzeba szybko unicestwić, żeby nie zakłócał ustalonego przez ogół porządku. A Lebrun wyraźnie się alienuje. Gazetowe nagłówki, które tak zachwycają jego sąsiadów, uznaje za puste. Kiedy wspominają o nowych świeckich tradycjach, zadaje głupie pytania o te dawne. Bezmyślna nowoczesność starzejących się ludzi wyraźnie go irytuje, może nawet bardziej niż cały ten „chuj” z windy.

„Napis” w reżyserii Tyszkiewicza to spektakl bez zbędnych fajerwerków i rewelacji – i bardzo dobrze. Nadmiar atrakcji zagłuszyłby precyzyjną strukturę dramatu i jego klarowny przekaz. Stonowana, wręcz chłodna realizacja składa się z elementów, które świetnie do siebie pasują: wysublimowane, nieprzesadne aktorstwo, nienadużywające środków wyrazu; minimalistyczna, designerska scenografia, zimne kolory. Wszystko to tworzy „higieniczną” kompozycję, która stanowi idealną przykrywkę i doskonały kontrast dla sąsiedzkich draństwek.

Kamienica, osiedle, dzielnica. Małe społeczności, miniatury tego ogólnego, wielkiego społeczeństwa, w którym wszyscy – czy tego chcemy, czy nie – jesteśmy zanurzeni po szyję. A jako że świat jest już oficjalnie globalną wsią (dziękujemy ci, internecie), sąsiad to nie tylko ten koleś, który regularnie zalewa nam mieszkanie albo ta babka, która podsłuchuje przez szklanę. Sąsiedzi to też znajomi z facebooka, followersi z twittera czy instagrama, a nawet hejterzy z youtube'a. Pozostaje więc jedynie postawić sobie pytanie: czy nie jesteśmy za bardzo dopasowani do obowiązującej całości? Układać puzzle – to całkiem ciekawa gra, ale być puzzlem – to zupełnie nudne człowieczeństwo.